Rok IV. Hrubieszów, dnia 10. września 1923 r. Nr. 17.

PRZEGLĄD Hrubieszowski

ORGAN SEJMIKU HRUBIESZOWSKIEGO.

WYCHODZI 1. i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

III Targi Wschodnie we Lwowie.

Niema obywatela w Polsce, któryby się nie zastanowił nad naszą sytuacją ekonomiczną. Wszyscy od góry do dołu zastanawiają się nad losem spadającej wciąż marki polskiej, wzrastającą drożyzną i t. d. Przedsiębrane są najróżniejsze środki walki z tymi zjawiskami. Wszyscy wiedzą również, że zasoby Polski, a więc faktyczny stan ekonomiczny wcale zły nie jest, że mamy najlepsze horoskopy, a jednak życie staje się niemożliwe.

Jeśli sobie uświadomimy, że wszystkie środki powyższe mają charakter doraźny, musimy szukać, oczywiście, wyjścia zasadniczego.

W pierwszym rzędzie skonstatować musimy, że dotąd jeszcze nie jesteśmy przystosowani do samodzielnego życia gospodarczego. Jesteśmy bogatym krajem rolniczym, mamy szereg kopalń, świetnie postawiony przemysł, a jednak dotąd jeszcze każdy na własną rękę rozwija swoje przedsiębiorstwo, t. j. niema planowej, na wielką skalę zorganizowanej akcji. Brak n. p. wielkich, na wzór zagraniczny, domów handlowych, brak regularnej komunikacji wodnej i t. p. jest tego przyczyną.

Jedną z potężnych dźwigni naprawy tych stosunków są niewątpliwie otwarte **5-go września we Lwowie III-cie Targi Wschodnie,** któremi zainteresował się cały świat. Tam sami poznajemy wartość swoją, tam też poznaje nas świat cały.

Nie poszczególne podania o wywóz zagranicę tego czy innego produktu, a miejsce gdzieby cała Polska przemysłowo-handlowa mogła się pokazać, jest dźwignią, która wskazując, czego świat od nas żąda, i co do Polski i przez Polskę, jako kraj tranzytowy, sprzedawać może — rozbuduje nasz przemysł, stworzy nowe wielkie perspektywy dla handlu polskiego.

A to są przecież pierwszorzędne czynniki naprawy Rzeczypospolitej.

Z rozbudową przemysłu, z wyrugowaniem z rynków zagranicznych konkurentów naszych, którzy są częstokroć eksporterami naszych własnych towarów, ściśle jest związany stan waluty naszej, dobrobyt państwa i ogółu.

Żadne wysiłki ludzi poszczególnych, a nawet rządu nie zamienią Targów Wschodnich, które stają się inicjatywą zbiorową, które planowo i na szeroką skalę budują nasz dobrobyt, wprowadzając zamierzenia rządu w czyn. Uświadomienie sobie znaczenia roli Targów Wschodnich przez nasze sfery przemysłowo-handlowe, a więc ich udział czynny w Targach, umożliwia państwu wyzyskać nasze bogate zasoby i postawić nas w rzędzie mocarstw europejskich.

Będą przeto zawsze Targi Wschodnie jednym z pierwszych czynników naprawy Rzeczypospolitej w jej stosunkach politycznych i podźwigną wysoko opinję Polski, którą z całą celowością niszczyli dotąd nasi wrogowie. Lecz nie to są wyłącznie walory Targów Wschodnich, wewnątrz samego państwa — w jego życiu ekonomicznem — odgrywają rolę pierwszorzędną i w wielu wypadkach mogą na naszą korzyść decydować.

Są bowiem targi, jarmarki, wystawy znane na całym świecie, jako najbardziej celowy środek rozbudowy własnego przemysłu i hadlu, a przez

to i eksportu, który zwłaszcza w czasach obecnych staje się podwaliną dobrobytu społeczeństwa.

Targi Wschodnie, we Lwowie mają tem większe znaczenie dla Polski, że dotąd dalecy jeszcze jesteśmy od tych możliwości ekonomicznych, na które pozwalają nam warunki naszego życia.

Jest szereg krajów, w których szersze sfery Polski, bądź zupełnie nas nie znają, bądź też znają ze źródeł rosyjskich i niemieckich Ponadto brak dobrze zorganizowanej komunikacji wodnej sprawił, że eksporterami naszych towarów byli: przed wojną — Rosja, a dotąd jeszcze — Niemcy.

Po uzyskaniu niepodległości, zwłaszcza zaś po ustaleniu granic Polski weszliśmy w orbitę mocarstw europiejskich i zawarliśmy szereg traktatów politycznych i handlowych. Traktaty te zostałyby bezużytecznemi papierami, gdybyśmy nie wprowadzili w życie klauzul w nich zawartych. Najintenżywniejsza pomoc rządu nie wystarczy, gdy nie pójdą za nią czynniki społeczeństwa względnie jego sfery przemysłowo-handlowe.

Jednym z potężnych czynników w tym względzie są właśnie targi Wschodnie. Tam bowiem wystawiamy wszystko to, co mamy zarówno na potrzeby wewnętrzne, jak i na eksport. Pozatem Targi td dają niewyczerpane możliwości dla firm handlowych, gdyż Polska ze względu na swoje położenie geograficzne jest naturalnym pośrednikiem handlowym między Zachodem a Wschodem.

Jeśli się dobrze zastanowić nad temi pobieżnie choćby poruszonemi czynnikami, dojdziemy do przekonania, że w kwestji naprawy Rzplitej walka z drożyzną i z paskarstwem i wszelkie tego rodzaju wyniki w kierunku podniesienia marki i obniżenia kosztów utrzymania, są niczem w porównaniu z planową kampanją wyżej skreśloną. W kampanji tej decydującą rolę odegrać muszą Targi Wschodnie, które są miejscem, gdzie najlepiej się Polskę przemysłową i rolniczą poznaje. Już w ciągu dwuletniego istnienia Targi dały dowody tego, co stwierdzone zostało jednomyślnie przez całą prasę europiejską i amerykańską.

„Varsovia".

Od Redakcji.

Z ostatniego numeru „Przeglądu Hrubieszowskiego" dowiedzieli się Szanowni Czytelnicy o ustąpieniu pana Insp. szkolnego W. Gregera z dotychczasowego stanowiska redaktora.

Wobec olbrzymiego nawału pracy, której jeszcze długo nastręczać będzie w naszym powiecie troska o szkołę, łatwo jest zrozumieć tę chęć uzyskania więcej wolnego czasu, albowiem w zajęciach dla dzisiejszego państwa nikt naprawdę nie ma go zadużo. Tembardziej więc uważamy, że nie od rzeczy będzie wyrazić panu Insp. Gregerowi kilka słów wdzięczności, za tak długie opiekowanie się „Przeglądem Hrubieszowskim".

Podpisani, przyjmując na siebie dalsze redagowanie pisma, będą starali się podobnie, jak ich poprzednik, nie uchylić w niczem założenia, którego trzyma się Wydział Sejmiku. Chodzi więc o to, aby poza informowaniem mieszkańców powiatu o sprawach nam najbliższych, mógł jeszcze „Przegląd" rozszerzać czystą, polską myśl i wskazywać kolejno zaniedbane od tylu lat drogi dla polskiej pracy.

Przyznają ci, którzy z ręką na sercu wglądną i w siebie i w to, co dookoła nich się dzieje, że wszystkie przeszkody w podjętej od niedawna pracy narodowo-państwowej i te klęski, których doznajemy w codziennych choćby poczynaniach, mają swe źródło głównie w niskiej oświacie i w waśniach partyjnych, tej chorobie najgroźniejszej dla wszystkiego, co dobre. Nie poddając surowym sądom nikogo, za jego zapatrywania polityczne, chce „Przegląd" tylko nadal szukać skutecznego lekarstwa na te kłopoty piętrzące się co roku, a wynikające ze wspomnianych powodów. Cokolwiek bowiem sądzić można pod wpływem takich, czy innych programów partyjnych, jedno zostanie niezmienne przekonanie u każdego uczciwego członka społeczeństwa, że co dobre i szlachetne, jest tem samem jedynie pożyteczne.

Zdobyć przekonanie i szacunek w sobie dla takiego „programu politycznego" — a więc sztukę odróżniania złego i dobrego — jest naprawdę rzeczą trudną a niestety tak bardzo nam potrzebną. Niech więc szczególnie tutaj na zagrożonych kresach Rzpltej uzyska oświata polską swe pierwsze miejsce, a owa trudna

sztuka łatwiejszą będzie wtedy do zdobycia i z rozbitych partyj jedna całość sama się złoży. Dlatego podpisani, przyjmując redakcję po p. Gregerze, dziękują p. Staroście i Wydziałowi Powiatowemu za nastręczoną sposobność zbliżenia się do tej drogi, którą z takim wysiłkiem budują przed sobą polskie instytucje w państwie, Szanownych Czytelników zaś prosimy o gorące poparcie na łamach „Przeglądu“ swoją cenną myślą i przekonywującem słowem każdej dobrej intencji. W związku z tem, każdy kto spostrzegł w tej chwili, że właściwie zgadza się na te same poglądy, niech wnosi do każdej chaty nasze drukowane słowo, aby ten „Przegląd“ nie był wyłącznie traktowany jako urzędowy sprawozdawca Sejmiku, lecz jako doradca i pomocnik dla tych, którzy chcieliby wyzbyć się rychło tylu niedomagań, dręczących każdego w naszym powiecie.

Zobaczymy więc niebawem, kto pierwszy udowodni, że jest tych samych zapatrywań; ilość czytelników będzie najlepszym urzędowym wykazem dobrych chęci i pożytecznej pracy.

Zygmunt Bończa-Czajkowski
Adam Szczerbowski.

CUD WISŁY.

„Żołnierze! Wieki zapiszą Wasze czyny— Wy słowo: zwycięstwo wypiszcie w każdej myśli, w każdym boju“.
Rozkaz gen. Sikorskiego z d. 27/VIII 1920 r.

Wszyscy pamiętamy to ciężkie, groźne lato 1920 r., kiedy olbrzymie siły bolszewickie szły w niepowstrzymanym rozpędzie od Kijowa i Wilna pod Lwów, Lublin i Warszawę. Każdemu z nas tkwi jeszcze żywo w pamięci ogrom poniesionych wtenczas trudów i ofiar oraz wspomnienie wielkiej radości, jaka po zwycięskiej bitwie pod Warszawą ogarnęła wszystkich dobrze i prawdziwie po polsku czujących Polaków. Trzecią rocznicę tych ważnych chwil, a zwłaszcza świetnego zwycięstwa nad Wisłą, zwanego pięknie „Cudem Wisły“ święciliśmy 15-go sierpnia, gdyż w dniu tym ofenzywa polska osiągnęła pierwsze wydatne rezultaty i dała wyczerpanym wojskom polskim i narodowi to, czego w tej chwili było może najwięcej potrzeba: nadzieję i wiarę w zwycięstwo.

Niezapomniane i historyczne te dni sierpniowe, które mieliśmy zaszczyt i szczęście przeżywać — może niekażdy z nas, ze względu na niewielką odległość czasu, która nas od nich dzieli, należycie ocenia i pamięta. A jednak stanowią one w dziejach naszych moment o niesłychanej wadze i wartości: stwierdziły one bowiem i do dziś dnia stwierdzają, że naród po tylu klęskach i zawodach, ocknął się do życia, że nasza młoda armja należy do pierwszorzędnych i wreszcie, że umiemy w groźnej chwili, bez różnicy przekonań politycznych łączyć się, wspólnie działać i zwyciężać.

Po nieszczęśliwej ofenzywie kijowskiej nieprzyjaciel posuwał się szybko w głąb kraju, niszcząc, paląc i mordując. Daremne były wszelkie próby naszej ofenzywy, przedsiębrane na poszczególnych odcinkach frontu, który się coraz bardziej wyginał i łamał.

Defenzywa zamieniała się z dnia na dzień w ucieczkę. Bolszewicy szli naprzód, przeważając liczebnie, zajmując coraz większe obszary kraju, atakując na całym froncie — przedewszystkiem na północy, chcąc podobnie jak feldmarszałek Paskiewicz w r. 1831, przejść Wisłę ponad Warszawą i zająć równocześnie samą stolicę lub zmusić ją, zagroziwszy od tyłów, do poddania się.

W pośpiesznym ataku pomijał nieprzyjaciel mniejsze grupy wojsk polskich, rozmieszczone głównie około innych miast jak Zamość, Lwów lub Lublin — w tem przeświadczeniu, że zajęcie stolicy rozstrzygnie o losach całej wojny.

Tu jednak spotkał się z potężnym oporem. 14 sierpnia, kiedy o kilkanaście wiorst od Warszawy położony Radzymin znalazł się w ręku wroga — wyszedł z naczelnego dowództwa wojsk polskich rozkaz ofenzywy. W przeciwnym razie, nazajutrz Warszawa byłaby w ręku wroga. Chociaż więc konieczne do ataku przegrupowania wojsk nie były jeszcze ukończone i amunicji naogół brakowało, generał Sikorski, komendant V armji rozpoczął atak przeciwko bolszewickim XV i IV armji i konnym oddziałom Gaja Chana. Współcześnie atakuje czerwone wojska grupa dęblińska, pozostająca pod bezpo-

średniemi rozkazami Naczelnego Wodza, marszałka Piłsudskiego.

Plan ataku i decyzję ostateczną walki przed Warszawą i jakby w jej obliczu powziął wbrew mylnym pogłoskom Naczelny Wódz w porozumieniu z dowódcą frontu północnego, generałem broni Józefem Hallerem i generałem Władysławem Sikorskim. W ataku, który w przeciągu dwu pierwszych dni na małym stosunkowo odcinku kosztował 3000 żołnierzy i 200 oficerów, odznaczył się obok starych pułków, młody, niedość wyćwiczony 201 pułk armji ochotniczej, utworzonej w zarnęcie wojny, w chwili niebezpieczeństwa, które mogło się lada dzień zamienić w ostateczną klęskę i rozbicie. Następne dni przyniosły zwycięstwo, odparcie wroga na całej linji, cofanie się coraz pośpieszniejsze, wreszcie sromotną ucieczkę krasnoarmiejców.

25-go sierpnia, po dwutygodniowych blisko, śmiertelnych zapasach zwycięstwo było najzupełniejsze, a skutki przewyższyły najśmielsze oczekiwania. Warszawa — dwukrotnie w ciągu historji zajmowana przez Moskali, zagrożona w tem trzeciem, największem starciu, odetchnęła po świetnem zwycięstwie. Pokój ryski był ostatecznym owocem Cudu Wisły.

Tak w króciutkim zarysie przedstawia się przebieg wielkiej bitwy o Warszawę. Zapisze ją świetnemi słowami historja świata, jako obronę cywilizacji, religji i moralności przed dziczą, barbarzyństwem i mordem, zapisze ją serce każdego Polaka — zarówno pokolenia współczesnego jak i przyszłych — jako pamiątkę chwil wielkich i świetnych, składając należyty dank temu, który obok wodzów i mężów stanu zwycięstwo to osiągnął i uczynił prawdę: Żołnierzowi Polskiemu.

as.

Kronika ziemi Hrubieszowskiej.

Pan Prezydent Rzpltej w Chełmie.

Z powodu przyjazdu p. Prezydenta Rzpltej Polskiej do Chełma, przybrało miasto i jego okolica dnia 3-go września b. r. odświętny wygląd, strojąc domy prywatne i budynki państwowe w chorągwie, zieleń i transparenty, które przemówiły w imieniu zagrożonej jeszcze niedawno Ziemi Chełmskiej do Majestatu Polski wobec Jej Najwyższego Dostojnika.

Prócz przedstawicieli władz administracyjnych, wojskowych i samorządowych, oczekiwały p. Prezydenta liczne delegacje i tłumy żądne oddania czci i wyrażenia swej radości osobie, na którą pokolenia w tych stronach czekały.

Na drodze z Lublina, u granicy powiatu, ustawiono triumfalną bramę, przy której p. Starosta chełmski powitał dostojnego gościa, który około godziny 9-tej rano zawitał w te strony. W oddali artylerja oddała trzy strzały armatnie.

Z automobilu przesiadł się p. Prezydent do powozu i w gronie osób, towarzyszących mu od Lublina w jego podróży, wjechał do miasta. — W czasie swego kilkugodzinnego pobytu był p. Prezydent obecny na wspaniałej rewji wojskowej, w kościele wysłuchał przemówienia księdza biskupa Marjana Fulmana, w sali Starostwa przyjął od przedstawicieli władz i instytucyj gorące wyrazy powitania i w imieniu setek tysięcy mieszkańców tych stron, zapewnienia o niezłomnej woli wytrwania przy świętych obowiązkach wobec Rzeczypospolitej Polskiej.

Sąsiednie powiaty — Włodawski i Hrubieszowski, miały możność przez swych przedstawicieli zaznaczyć to samo zrozumienie obywatelskich zasad i oddać cześć całemu Narodowi i Państwu w obliczu ich Zwierzchnika.

W imieniu całego powiatu hrubieszowskiego p. Starosta Zamościk, przedstawił p. Prezydentowi osoby, wysłane przez poszczególne władze i instytucje z miasta i powiatu.

Uczucia ludności i dowody hołdu miał zaszczyt wyrazić p. Greniuk, były żołnierz Wojsk Polskich, zasłużony działacz narodowy naszego powiatu, z rąk uczennicy tut. gimnazjum, p. L. Michalakównej, przyjął p. Prezydent kwiaty od hrubieszowskiej młodzieży szkolnej; przy naszej bramie triumfalnej, zbudowanej na drodze z Hrubieszowa sprawiała się świetnie banderja włościańska pod przewodnictwem wójta z Moniatycz p. Łopockiego, oraz ochotnicza straż ogniowa pod dowództwem p. Kopczyńskiego, którzy nie poszczędzili starań i trudu, godnego tej wielkiej uroczystości.

Z grona osób, reprezentujących Włodawę wywarło silne wrażenie przemówienie męczennika z czasów prześladowania unji — w którem wyraził swą cichą gotowość pożegnania się z tym światem — skoro nareszcie było danem jemu, 90-letniemu starcowi uradować oczy tą wyczekiwaną oddawna uroczystością. Pozatem miała Włodawa zaszczyt przyjęcia p. Prezydenta Wojciechowskiego do grona jej honorowych obywateli.

Niesposób podać tu w kilku słowach dokładnego opisu święta obchodzonego w tym dniu

przez stary gród chełmski, wiwaty tłumów— powitalne pieśni, śpiewane nieraz cienkim głosikiem dzieci szkolnych i maleństw gromady z tamtejszej ochronki — nie pozostały bez wrażeń na uczestnikach uroczystości.

Rewja oddziałów wojskowych — gromady różnych sfer i grup z najbliższych powiatów — i ów obraz niezatarty — gdy odpięto konie od Janda, aby mnostwo rąk pociągnęło powóz do miasta — mówiły same dobitnie o sile państwa i nierozerwalnej łączności naszych ziem z Macierzą — co zaprzeczali daremnie podstępni wrogowie.

Demokratyczna konstytucja nasza, zapewniająca swobodę i ochronę prawną ludziom dobrej woli — przywiąże i osiadłą tutaj ludność prawosławną do polskiej ziemi i narodu. — Dał temu dowód dziekan prawosławny ks. Gruszko — który zaznaczył w swem przemówieniu różnicę w postępowaniu polskich władz wobec ludności ruskiej — w porównaniu z nieludzką tyranją, którą znosił kościół katolicki i język polski za rządów caratu. — Zaznaczył także, że duchowieństwo prawosławne łącznie ze swymi parafjanami wiernie stoi przy rządzie Rzeczypospolitej, pragnąc gorliwie spełniać swe obowiązki obywatelskie.

W zamian za postawiony w tym dniu na naszych ziemiach trwały pomnik dla Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej — pozostawił Pan Prezydent wszystkim obywatelom, kilka skromnych a nieugiętych słów, prostych jakby w żołnierskim rozkazie — a niezapomnianych z powodu bogactwa treści: „nie dla sentymentu zwiedzam wszystkie ziemie w Polsce a dla utrwalenia w każdym poczuciu obowiązków obywatelskich wobec Najjaśniejszej Rzeczypospolitej; równocześnie stwierdzić mogę, że Polska posiada już dość sił, aby nie był Jej straszny wróg, któryby targnął się na odzyskaną odwieczną własność polską i prawa polskiego obywatela. Upewnia nas o tem dzisiejszy stan armji — a żelazne zapory przeciw jakimkolwiek szkodliwym zamierzeniom niech z ufnością i spokojnie buduje każdy obywatel nieustając w swej pracy — dla dobra Rzpltej. Państwo pomoże mu w tem, lecz w imię dobra Narodu — twardo domagać się będzie poszanowania praw i obowiązków".

Józef Mochniej.

Dożynki w Hrubieszowie.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej urządził w dniu 26-go sierpnia pierwsze „Dożynki" powiatowe, w których wzięło udział około 350 członków z tutejszych Kół Młodzieży. Już wczesnym rankiem, przy dźwiękach muzyki wjeżdżali dziarscy chłopcy i hoże dziewczęta do miasta.

O godzinie 10-tej rano, w kościele św. Stanisława odprawił ks. Mazur Mszę św. — i po okolicznościowem kazaniu — poświęcił wieńce, uwite z kłosów i kwiatów zebranych przez młodych żniwiarzy na zagonach całego powiatu.

Ów symbol plonów owocnej pracy, zwyczajem uświęconym tradycją, wypadło złożyć później gospodarzowi — jako bywało dawniej, gdy chata polska i polski dwór kończyły zbiór po zagonach.

Wyszedł więc do czeladzi jako gospodarz powiatu p. Starosta Zamościk naprzeciw stanęli ci, co nadzór mieli w gospodarstwie — a wkoło nich ustawieni czwórkami w białych i szarych samodziałowych sukmanach chłopacy i kolorowe — od wstążek i paciorków — w kraśnych sukienkach dziewuchy.

Przemówiono do p. Starosty imieniem Kół Młodzieży, a wreszcie po złożeniu wieńców ruszył pochód przez miasto do teatru „Rusałka", za nim zaś szła radość, bijąca z twarzy mieszkańców Hrubieszowa.

Piszący niniejsze słowa zagaił w „Rusałce" zebranie, następnie wybrano Prezydjum, do którego weszli: delegat Sejmiku p. Kościuk, kol. Karcz i koleżanka Biernacka — zabrał głos pan Starosta. — W swem przemówieniu zaznaczył owe miłe zaczątki współpracy młodzieży — podkreślił znaczenie oświaty i organizacji w gospodarstwie społecznem — i życzył młodzieży, by z rokiem każdym zbierano coraz więcej plonów dla Rzeczypospolitej — wijąc wieńce z bujnych kłosów dojrzewającej pracy społecznej.

Po przemówieniu p. burmistrza w imieniu miasta i po kilku słowach p. Wiatrowskiego od uniwersytetu lubelskiego — wygłosili odczyty Józef Mochniej o „historji wsi polskiej" — i pan Wiatrowski o „Dziejach Hrubieszowa z rozwojem Polski" — illustrując swe słowa przeźroczami.

Do wspólnego obiadu — który zaczął się w „Klubie Społecznym" o godzinie 2-giej — zasiadano kolejno — dla braku miejsc — tembardziej, że gromadę uczestników powiększyli mili goście zaproszeni z zamojskich Kół Młodzieży.

Po obiedzie, przy którym nie spoczywała orkiestra — i wesołe pieśni ludowe — odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano cztery sztuczki, a w czasie przerw nie brakło i chóru i deklamacyj.

Przy odbieraniu wieńca z rąk kol. Wnuka od Zamojskich Kół Młodzieży — miał p. Starosta miłą sposobność zachęcenia do wzajemnego współżycia młodzieży z różnych powiatów — co zebrani przyjęli ze szczerem zrozumieniem, wznosząc na cześć gospodarza okrzyk „niech żyje".

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna w sali „Klubu" i teatru „Rusałka". — Na wesołych pląsach zeszedł szybko szlachetnie zużyty czas, bo dopiero o godz. 10 tej rano rozjeżdżano się do domów.

Na „Dożynkach" nie brakło i młodzieży rusińskiej, która w kołach pracuje i brata się z polską — i życzliwego naszej pracy nauczycielstwa szkół powszechnych.

Wszyscy uczestnicy „Dożynek" niech przyjmą za swój udział wyrazy wdzięczności — prócz tego druhowie z kół zamojskich serdeczne podziękowanie za 670.000 Mk., które ofiarowali nowemu Okręgowemu Związkowi na bibljotekę.

Józef Mochniej.

ZAWIADOMIENIE.

Przewodniczący Wydziału Sejmiku Powiatowego Starosta Hrubieszowski p. Bolesław Zamościk, powrócił już z urlopu wypoczynkowego i z dniem 25 VIII b. r. rozpoczął swe urzędowanie.

Wiadomości bieżące.

Omal nie nowa wojna

Pomimo potwornych doświadczeń, które poczyniła Europa wciągu ostatniej wojny światowej, nieprędko ustaną ciągłe wrzenia, którym traktaty pokojowe nie mogły w zupełności zapobiec. Po zawarciu pokoju i po przyjęciu nieraz zbyt ciężkich zobowiązań wobec zwycięzców, ustała wrzawa na polach walk krwawych, a rozpoczęła się druga wojna, równie zacięta i groźna.

Obfitują obecnie gazety w komunikaty z innych bojowisk, któremi są place giełdowe i kancelarje dyplomatyczne. W wielu jednak wypadkach nie wyrównały się jeszcze porachunki, mimo solennych zapewnień o szczerych chęciach pokojowego załatwiania sporów i pretensyj. Stare metody walk od których trzęsła się niedawno jeszcze Europa, mają swoich zwolenników. Ostatnie dni obfitują w groźne wypadki, których widownią stały się Grecja i Włochy. — Wiadomości z dzienników robią wrażenie jakby przedrukowywano je z gazet z przed lat pięciu.

Blokady, ostrzeliwania, ofiary w ludziach, miny, okupacje i t. p. Oto misja włoska, która kilkanaście dni temu wyjechała do Grecji w sprawach dyplomatycznych, została wymordowana przez greckich spiskowców, po których, jak dotąd, wszelki ślad zaginął. Praktycznie jest w takich razach, gdy sprawcy pozostaną nieznani, bo leży to w interesie czy jakiejś grupy politycznej czy nawet rządu.

Ostatni wypadek nosił wybitne cechy zamachu politycznego i rząd włoski upomniał się o zadośćuczynienie, nie godząc się na żadne ustępstwa.

Opór Grecji, która w tem zadośćuczynieniu widzi wiele szkodliwych dla siebie zobowiązań, wywołuje na nowo hałasy i wrzenia o których na chwilkę zapomnieliśmy od czasu wojny z bolszewikami. Nieugięte w swych żądaniach Włochy potęgują zatarg tak, że w niektórych kołach zaczęto nawet powątpiewać w możliwość pokojowego pojednania stron przez Ligę Narodów. Starania w tym kierunku nie dały dotąd wyników, a nawet Europa otrzymała z Rzymu uwagę, że Włosi mogą tu nie liczyć się z opinją Ligi Narodów.

Doszło w ciągu kilku dni do zajęcia wyspy Korfu, co nie obeszło się bez ofiar w ludziach, a ostatnie depesze donoszą o okupacji dalszych wysp i blokadzie wybrzeża greckiego minami morskiemi. Choć z jednej strony niektóre państwa n. p. Francja ogłaszają swą neutralność w tej sprawie, to jednak Anglja uważa siebie za wybitnie zainteresowaną.

Rozpoczęła się przeto igranie z ogniem, tem niebezpieczniejsze, że dzieje się to obok łatwo zapalnych materjałów, któremi zawsze przeładowane są państwa na południu Europy.

Jest jednak nadzieja, że sami podpalacze zajmą się akcją ratunkową. Partje polityczne w Grecji wrogie obecnemu rządowi, zyskują zwolenników i jak zapewniają pisma zagraniczne, dotychczasowy gabinet lada dzień ustąpi. Nowy rząd stronnictwa rewolucyjnego — skłonny byłby za cenę pokoju, uczynić zadość twardym żądaniom poszkodowanych Włochów i uspokoić wojownicze nastroje, od których zaczęło być niemiło w Europie.

Najbliższe dni okażą, czy dość dotkliwą nauczką była ostatnia wojna.

W środkowej i północnej Europie walczą jednak nadal rycerze giełdowi i eskadry dyplomatyczne.

Drożyzna w Niemczech. Pod względem ekonomicznym spadają Niemcy katastrofalnie ku ruinie, jaką widzieć można jedynie jeszcze w Rosji sowieckiej.

W ostatnich dniach płacono w Berlinie 450 tysięcy marek niem. za funt chleba, 3 miljony za funt masła, pół miljona za funt kartofli. Drukarnie państwowe nie mogą nadążyć w wybijaniu pięciomiljonowych banknotów. Ruinę majątku państwa, zwiększa mnóstwo fałszywych biletów skarbowych.

Nie była Polska świadkiem takiego nieszczęścia, a utrzymana w ostatnich czasach wartość marki naszej, może napawać nas zadowoleniem, że Bóg łaskaw i jest nadzieja na lepszą przyszłość.

Ostatnia drożyzna to tylko zacięta akcja naszych wrogów wewnętrznych i szkodliwe nieuświadomienie wśród ludu, który nie może zobaczyć, gdzie szukać przyczyny tych dręczących nas obecnie kłopotów.

Trzęsienie ziemi w Japonji. Kilkakrotne trzęsienie ziemi zniszczyło niemal zupełnie kilkanaście miast w Japonji, między innemi Tokio i Jokohamę. Trzęsienie było jednem z największych, jakie dotąd nawiedziły świat, a katastrofa przybrała niesłychane rozmiary. Obliczają, że około trzy miljony ludzi znalazło śmierć w gruzach walących się domów, w płomieniach pożaru, który ogarnął Tokio i we falach morza, które wdarło się w głąb i zatopiło portowe miasto Jokohamę.

W Tokio 100.000 ludzi, schroniwszy się do jednej z ocalonych dzielnic miasta, padło żywcem ofiarą pożaru. Pomiędzy ocalałymi z katastrofy panuje głód, gdyż zniszczone miasta zostały odcięte od reszty kraju, skutkiem zawalenia się mostów i kompletnej ruiny dróg i torów kolejowych. Rząd japoński wszczął energiczną akcję ratunkową, w czem pomaga mu Ameryka i państwa europejskie.

Pan Prezydent Wojciechowski w Lublinie.

P. Prezydent przed wyjazdem do Chełma bawił w Lublinie, witany owacyjnie przez ludność, wojsko i władze. P. Prezydent zwiedził zamek, obóz wojskowy i uniwersytet oraz udzielał audencyj. P. Prezydent zwiedzi jeszcze Puławy, Kazimierz i Dęblin.

Podatek majątkowy. Uchwalona przez obie izby prawodawcze ustawa o podatku majątkowym będzie w r. 1924 wprowadzona w życie. Podatek ten w sumie 1 miljarda franków złotych będzie jednorazowy i pobrany w ciągu lat trzech w 6-ciu ratach.

500,000.000 franków zapłacą posiadłości gruntowe, będące pod uprawą rolną lub leśną, 375,000.000 wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, a 125,000.000 inne rodzaje majątku. — Majątki nie przewyższające wartości 3.000 franków złotych nie podlegają opodatkowaniu, jak również urządzenia domowe, których wartość, łącznie z majatkiem, nie przekracza kwoty 5.000 franków złotych.

Rekonstrukcja gabinetu. 1-go września b. r. Prezydent Rzpltej podpisał dymisję ministrów Skarbu, Przemysłu i Handlu, tudzież Ochrony Pracy. — Na miejsce tychże mianował: posła W. Kucharskiego ministrem Skarbu, posła M. Szydłowskiego ministrem Przemysłu i Hadlu, a senatora S. Smulskiego ministrem Ochrony Pracy.

Polski Komitet Pomocy Ofiarom Głodu w Rosji prosi naszą Redakcję o umieszczenie następującej odezwy:

Do Wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Wielu jeszcze rodaków naszych, tysiące bezdomnych dzieci polskich — tuła się dotąd na rozległem terytorjum Rosji w oczekiwaniu na powrót do kraju.

Dzieci te giną fizycznie i moralnie; głód i nędza nieostępnie im towarzyszą.

Ustać przeto w pracy nie możemy. Winniśmy dalej budzić ofiarność publiczną, ażeby tę dziatwę polską ratować od zagłady. To nakaz moralny, przed którym uchylić się nie wolno nikomu.

Zwracamy się o zbiorową pomoc materjalną do wszystkich instytucyj w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, do wszystkich organizacyj, związków zrzeszeń. — Prosimy duchowieństwo, które już przychodziło nam z pomocą, ażeby i tym razem poparło swoim wpływem moralnym zabiegi nasze; kilka słów, rzuconych z ambony, zainicjowana przez proboszcza po nabożeństwie niedzielnem doraźna na ten cel składka, a rzesze wiernych chętnie spełnią ten święty obowiązek względem Boga i Kraju. — Każdy wreszcie obywatel, który posiada nieco inicjatywy i dobrej woli, może sprawie się przysłużyć, urządzając w kółku znajomych, którzy mu ufają, składkę na ten cel; otrzymany kwit z P. K. O., oraz listą ofiar — służyć mu będą za dowód dla usprawiedliwienia się przez ofiarodawcami. Kogo zaś nie stać na taką inicjatywę, niech sam od siebie złożyć choć skromny datek. Prosimy przytem o pośpiech, działać bowiem musimy szybko i energicznie.

Ofiary składać należy w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie, oraz we wszystkich jej oddziałach, w całym Kraju, na rachunek przekazowy Komitetu Nr. 3416.

Ufamy, że każdy, kto ma poczucie ludzkości, kto jest Polakiem, kto jest prawdziwym obywatelem Polski — usłyszy ten głos dziecka polskiego, które przez nas z dalekiej Rosji woła o pomoc.

W imieniu Komitetu
Prezes: ks. Edward Ropp, Arcybiskup.

Państwowa rada rolnicza. Min. Roln. i Dóbr Państwowych przygotowuje projekt ustawy o państwowej radzie rolniczej. Rada ta, ma być najwyższym organem doradczym i opiniodawczym dla Min. Rolnictwa, przedewszystkiem w sprawach jego zakresu działania.

Komisje oszczędnościowe. Na wniosek Nadzwyczajnego Komisarza Oszczędnościowego utworzone zostały w każdym ministerstwie i każdym urzędzie centralnym komisje oszczędnościowe złożone z urzędników już pracujących w danych wydziałach. Prace komisji w porozumieniu z Komisarzem Oszczędnościowym mają na celu doraźne przeprowadzenie oszczędności państwowych oraz zaprojektowanie zmian i uproszczeń w administracji.

Zboża jest wiele w kraju. W związku z zarządzeniem Min. Spraw Wewnętrznych, dotyczącego spisu w całym kraju zapasów zboża, posiadanych przez większych producentów rolnych, młyny oraz organizacje rolniczo-handlowe, napływają już do Nadzwyczajnego Komisarjatu dla zwalczania drożyzny, pierwsze wiadomości o zapasach posiadanych. Wiadomości te stwierdzają, że zapasy zboża są na ogół znaczne, wobec czego obecny wzrost cen zboża nie jest niczem uzasadniony.

Dostarczanie drzewa opałowego ludności i instytucjom. Minister Spraw Wewnętrznych wydał wojewodom polecenie ścisłego wykonania ustaw i dotychczasowych rozporządzeń rządowych, dotyczących sprawy dostarczania drzewa opałowego ludności i instytucjom. Pismo Ministra stwierdza, że celowe wykonywanie wspomnianych przepisów wymaga współdziałania władz administracyjnych. Minister poleca wojewodom przykładać szczególną uwagę do należytego wykonania zarządzeń, wydanych w wspomnianej sprawie przez Min. Robót Publ.

Od Redakcji.

Zpowodu zmiany redaktorów, która ustaloną została dopiero na ostatniem posiedzeniu Wydziału Powiatowego, nie mógł niniejszy numer „Przeglądu Hrubieszowskiego“ wyjść w przepisanym czasie. Dlatego zechcą Szaw. Czytelnicy wybaczyć owo wyjątkowe opóźnienie które w najbliższych numerach będzie usunięte.

ROLNICTWO.

Scalenie gruntów.

(Komasacja).

Każdy wieśniak rozumie, jaką klęską jest dla nas szachownica gruntowa — ta niezliczona ilość działek ziemi, rozrzuconych Bóg wie jak daleko jedna od drugiej. Zdarzają się wypadki, że jeden właściciel pięć morgów pola miał w 30 kawałkach. Paski ziemi bywają tak wąskie, że ledwie po nich broną można przyjechać, a ciągną się na kilometry. To też jedną z najpilniejszych spraw wsi, była ustawa o scalaniu gruntów. Złożono ją Sejmowi 11-go grudnia 1922 r. Komisja rolna rozpatrywała i opracowała ją szczegółowo i wszechstronnie i oto obecnie wyniki swych prac przedłożyła Sejmowi.

Główne zasady scalania gruntów podała „Gazeta Ludowa" w Nr. 26.

Według tego scalaniu, czyli przekształcaniu w obszary dogodne do gospodarowania podlegają grunty rozdrobnione (czyli poprzedzielane cudzą własnością) albo nadmiernie wydłużone (to znaczy grunta, których długość przekracza więcej niż 15 razy szerokość — przypuśćmy 10 kroków szerokie, a 160 kroków długie). Do scalania zaś według art. 15 ustawy przystępuje się wtedy, jeżeli zażąda tego właściciel, lub właściciele 1/10 części obszaru wioski, a przy wioskach większych właściciel jeden, lub kilku conajmniej 25 na ziemi rozdrobnionej. Urzędy ziemskie mogą przeprowadzić scalenie i pomimo takiego żądania, jeżeli zajdzie potemu potrzeba ze względu na likwidację służebności, podział wspólnot, parcelację sąsiednich majątków i t. d.

Wnioski (podania) w sprawie scalania należy kierować do powiatowego Urzędu Ziemskiego, który po rozpatrzeniu sprawy i zasięgnięciu opinji władz i rzeczoznawców, ustala na jakim obszarze scalanie winno się odbywać. Od chwili zatwierdzenia tego przez Okr. Komisję Ziemską aż do ukończenia scalania wszelkie zmiany posiadania na całym obszarze są niedopuszczalne.

Teraz zbierają się wszyscy właściciele gruntów na obszarze scalania i wybierają Radę, złożoną z 3—7 osób. Ona to, jak mówi ustawa (art. 21) ustala zasady wspólnot gruntowych, względnie ich użytkowania, b) wybiera rzeczoznawców do oszacowania gruntów d) zawiera umowy z przedsiębiorcami i t. d.

W porozumieniu z tą radą ustala komisarz ziemski cały plan scalania i przedkłada go ogólnemu zebraniu uczestników scalenia, które wypowiada swoje uwagi. Tak opracowany wniosek zatwierdza Okręgowy Urząd Ziemski poczem dopiero zaczynają się prace. Koszta scalania ponoszą uczestnicy, którym Skarb Państwa udziela na ten cel kredytu, a poszczególnych, uboższych uczestników może nawet zwolnić od ich ponoszenia. Razem ze scalaniem postępować mają prace nad likwidacją służebności (serwitutów) wyprostowaniem granic wsi i gmin, wydzieleniem gruntów na cele użyteczności publicznej, meljoracją i regulacją dróg i dojazdów. Na prace związane z temi ulepszeniami również udzielać ma kredytów Skarb Państwa.

Grunta scalane są na dwa lata zwolnione od podatku gruntowego, co stanowić będzie nie lada zachętę dla rolników.

DZIAŁ LITERACKI.

Pragnąc zapoznać Czytelników z mniej znanymi a wybitnymi pisarzami, zaczynamy w Dziale literackim druk krótszych a przystępnych ogółowi utworów, poprzedzonych informacjami o życiu i twórczości ich autorów. Niezależnie od tego Redakcja zaprasza Czytelników do współpracy tak w tym, jak i w innych działach „Przeglądu".

Adolf Dygasiński

urodzony w r. 1839 w Kieleckiem, należał do pokolenia, które wydało szereg wielkich pisarzy z Henrykiem Sienkiewiczem i Bolesławem Prusem na czele.

Ukończywszy wyższe nauki w Szkole Głównej w Warszawie i w Uniwersytecie w Pradze Czeskiej, brał czynny udział w powstaniu 1863 roku, poczem powróciwszy po kilkunastoletnim pobycie poza granicami Królestwa, do Warszawy poświęcił się całkowicie pracy publicystycznej, pedagogicznej i literackiej. Umarł w r. 1902.

Czynny przez dziesiątki lat jako wychowawca młodzieży i dziennikarz, nie uważał Dygasiński swej twórczości literackiej za rzecz główną. Należał do grupy pisarzy i działaczy, których celem — po nieszczęśliwym końcu powstania 1863 roku — było: porzucić marzenia o rychłej, ponownej walce zbrojnej o wolność, a zabrać się do pracy u podstaw, do pracy nad krzewieniem i rozszerzaniem szkolnictwa i oświaty, szczególnie na wsi, nad uświadamianiem narodowem wszystkich warstw i wreszcie nad podniesieniem stanu rolnictwa, przemysłu i handlu w Polsce.

Hasła te, wierząc w ich skuteczność, szerzył Dygasiński, zarówno w swych pracach naukowych jak literackich. Umiłował zwłaszcza lud wiejski i przyrodę wsi polskiej: pola i rzeki, lasy i zwierzęta. Poświęciwszy pracę całego prawie życia sprawie narodowej i ludowej, poznał Dygasiński doskonale charakter chłopa polskiego, jego zwyczaje, zalety i wady, mowę, otoczenie i warunki życia. Posiadając rozległą wiedzę i wielkie zdolności umiał to, co poznał i to, co pokochał świetnie przedstawić w szeregu dłuższych powieści i krótszych opowiadań, z których jedne potrafią wzruszyć do łez, drugie rozśmieszyć i ubawić. Do najpiękniejszych należą „As", Gody życia", „Zając" i t. d.

Z dużej ilości utworów Adolfa Dygasińskiego wybieramy krótką, dowcipną i wdzięczną historję sporu wieśniaka Łuki z żoną Kaśką — „O groch przy drodze"

O groch przy drodze.

Oj Łuka, Łuka głupi, coś też ty porobił; zasiałeś groch wedle drogi! — Takim wyrzutem obarczyła żona Łukasza Czubalę, gospodarza na sześciu morgach gruntu w Kęsowie.

— Lepiej ot, stuliłabyś gębę Kaśka, i nie wtrącała się do takich rzeczy, co niedoczekanie twoje, żebyś tego krzynę rozumiała — odpowiedział Łuka, biorąc w palce rozpalony węgielek z komina i przybijając go w fajce paznokciem.

— Cie wy, moi ludzie! Nie moje doczekanie! A bez cóż to nie mam rozumieć, żeś chłop setnie głupaśny! Dyć baba lepiejby od ciebie poradziła.

— Eee, darmośnie mielesz ozorem, kieby krowa ogonem! Pilnuj jacy ciarnochy i dbaj, żeby świnie w chlewisku głodu nie marły! Co ci sie ta wtrącać do chłopskiego obejścia — rzekł chłop, siadając na ławie i pykając z fajki.

— Cóżeś się rozsiadł tak w czapie, jak niechrzta, i poczynasz na mnie swarzyć, wymyślać? Znasz-li ty jakie poszanowanie?

— Hm, poszanowanie; Widzicie ją!... Jeszcze może przed tobą mam mieć poszanowanie za to, żeś psia-nogo, taka zuchwała i doskwierasz mi do ostatka! A cóżeś to ty jaka szlachcianica, czy co?

— Czy też ty człowieku masz w głowie bylejakie zastanowienie; czy wiesz, co gadasz?— zawołała Kaśka, odwracając się od nalepy, przy której warzyła żur i do żuru kartofle. — Czy to w chałupie niema tyle świętości? A obrazy różnych przenajświętszych osób, a święcona woda, a kreda na Trzy Króle żegnana!... Czybyś ty chybił, żebyś przed tem wszystkiem głowę schylił? I czy ja ci bez słuszna pedam, żeś grondal? Ino za drzwi takiego wypędzić i jeszcze po łbie wytrzaskać!...

— Przed świętościami tobym się pokłonił; ale skoro ty, beskurcjo, dopiekasz, ja ci mam za to czapkować? — odparł mrukliwie Łuka, spluwając z powodu drapiącego świcentu i sosu, który mu się właśnie z cybucha dostał na język.

— No, obaczysz, ja ci tę czapę ze łba zwalę! Jak Bóg żyw, obaczysz! — rzekła Kaśka, podchodząc zbliska do męża, widocznie nań urażona.

— Ej, skórębym ci wyłatał, żebyś tak śmiała mię tykać — powiedział Łuka flegmatycznie, ale stanowczo.

Poczem wyjął cybuch z fajki i z wielką obojętnością odlewał czarny sos, rezultat pomieszania się śliny z tytuniowym osadem. Zaledwie atoli słów tych domówił, kiedy Kaśka szybko przyskoczyła do niego i uderzyła go w głowę pomiotłem od popiołu tak, że chłopu magierka spadła ze łba na ziemię i potoczyła się na środek izby, gdzie właśnie przechodziły się kury, a wśród nich, mlaskając — pulchny, różowo biały wieprzaczek, ulubieniec pani domu.

Rażony Łuka porwał się czemprędzej na równe nogi i, porzuciwszy fajkę oraz cybuch, poskoczył w złości do Kaśki, która widać przewidziała napad, bo się schroniła do komory i drzwi od niej zamknęła na skobel.

Otwórz, sobako! Otwórz zaraz, powiadam ci — wrzeszczał Łuka.

A bo ja chcę! Czy to ja nie czuję, żebyś mi krzywdę zrobił? Chcesz mię potrącić, nie głupiam! brzmiała zuchwała odpowiedź z komory.

— Otwórz, myjaku jeden, bo drzwi wywalę!...

— Spróbuj! Ino mi się tu warzysz wejść, to ci zarazicki ślepie zamaluję smołą! Słyszysz, paskudny grondalu, umyślnie wzięłam z maźnicy kopyść i czekam, aż wejdziesz... Zaraz lunę!...

— Ja ci, psia jucho, pedam, że nie będziesz śmiała, bobym na śmierć ubił!

Nie ubijesz, zacieczony, bo na ślepska nie przeźrysz, boskiego świata nie obaczysz!...

To ci zła osa, skurczypała!... mruczał pod nosem Łukasz i odszedł od drzwi do komory, bo poczuł, że go już ta straszna zawziętość ominęła.

— Żebym był tak dopadł, tobym zdzielił, kajbym utrafił.

Teraz chłop powrócił na swoje stanowisko, zestawił drewnianą, brudną fajeczkę z wygryzionym w zębach cybuchem, którego trestkę włożył do ust i niebawem przypomniał sobie z całą przytomnością, że mu Kaśka zrzuciła ze łba magierkę; postanowił przeto naprzekór babie czapką znowu na głowę nasadzić, usiąść tak na ławie i cierpliwie czekać, nim się oblężona sama nie zda na łaskę. Ale przedewszystkiem czapki nie znalazł na środku izby, choć mu się widziało, że tam upadła była. Szukał zatem i pod skrzynką. i pod nalepą, pod wyrkiem, pod żarnami — czapki nie było nigdzie. Cóż się stało?

* * *

Zdarzenie niezmiernie zwyczajne. Wieprzaczek Łukaszowej, istota ogromnie ucieszna i rozpieszczona, napotkawszy na środku izby wielką wełnianą czapę, stanął nad nią poważnie, kwiknął parę razy, nareszcie włożył wewnątrz swój ryjek, popchnął przed się i czapa się przewróciła na drugą stronę; wieprzak znowu ją pchnął i czapa znowu się odwróciła. Manipulując w ten sposób, bezrogi czworonóg dotarł aż do progu nawpół uchylonych drzwi, wydobył się z czapką do sieni a z sieni na podwórko, gdzie począł z magierką Łuki wyprawiać różne figle, właściwe młodemu i bezmyślnemu stworzeniu: to potrząsał czapką, targał ją, to ją znowu ryjem w górę podrzucał — słowem bawił się przyjemnie. Wprawdzie leżący do słońca na pogródce pies, Łata, ze zdziwieniem patrzał na takie niesłychane

swawole świńskiego dziecka, lecz wiedział może, iż wieprzak jest ulubieńcem gospodyni i dużo mu wolno, przeto zachowywał się bardzo obojętnie; zresztą, cóż tam znowu taka ludzka czapka ma za znaczenie dla zwierzęcia... Również i młodziutki, czarny cielak, merdając krótkim ogonem a pomrukując, głupowato spoglądał na ucieszną działalność prosiaka. Kiedy zaś podrzucona czapka padła cielęciu tuż przy nogach, spojrzało na nią podejrzliwie, zboczyło się, zadarło ogona i ze strachem uciekło aż na drogę.

Każda zabawa ma swój koniec. Tarzana w błocie, szarpana i podrzucana wielokrotnie nowa chłopska czapka upadła ostatecznie w kałużę czarnej gnojówki i zwolna, jak skołatana nawa, poczęła odpływać od brzegu ku środkowi.

— Kaśka! Słyszysz — ty? — wołał Łuka do żony, zamkniętej w komorze. —

Nie barłóż — no; mało ci tego, żeś mnie przez łeb zdzieliła pomiotłem, jeszcześ mi, psia jucho, kajsik zadziała czapczysko. Słyszysz, oddaj! Ja się gzić nie lubię...

— Baj, baju!... Dyć ci magiera na samuśki środecek izby zleciała i potoczyła się między kury, aż zagdakały... — odrzekł głos z komory.

— Tać dobrze wiem; ale bez cóż nie mogę nikaj znaleźć?...

— A boś się głupi zacietrzewił straszecznie i w ślepiach ci się musi ano mienić.

— Kaj mi się znowu ma mienić... Szukam po próżnicy dłużej kwadranca — mówił Łuka, przecierając sobie jednak oczy w przekonaniu, że mu się może i mieni.

— No, widzisz, jak ci się nie zmieni, to może i święty który dopuścił bez to, żeś go nie uszanował, żeś w czapie przy obrazach siedział...

— A juści, a ino!... Głupie takie babskie powiedzenie! Czy mi to jacy pierwsza w chałupie siedzieć w magierze? Pleciesz jakbyś nie wiedziała.

— Nie wiesz to ty, że jegomość mówili w kościele, co Pan Bóg długo cierpiętliwy, kiej ma do czynienia z głupim narodem — wołała Kaśka z komory.

Łuka mimowoli spojrzał na obraz świętego Antonięgo Padewskiego, zawieszony nad ubogim wyrkiem, i zdało mu się, że święty ów jest nań rozgniewany, że zmarszczył czoło, wykrzywił usta, że mu się nozdrza rozdęły i oczy gniewnie mrugają, jakby chciał nawymyślać. Więc sięgnął chłop ręką do głowy i na nowo się przekonał, iż mu brakuje magierki; poskrobał się tylko po czaszce i, jak głupi, rozpoczął znowu poszukiwanie czapki. Zdawało mu się, że swoją nową magierkę widzi, że ona leży na środku izby, że ją niebawem znajdzie, podniesie. Tak się strasznie męczył, zostając pod wpływem dziwnej ułudy.

— Kaśka! — rzekł łagodnym głosem. — Mojaś ty, wyleź no z komory i pokaż, gdzie ta magierka spadła.

— A czy ja chcę? — odpowiedziała Kaśka. — Tyś już może czapczysko znalazł i udajesz dobrego, żeby mię jacy wytłuc jak wyńdę.

— Jakeś dobra wyńdź! błagał Łuka, którego teraz i strach zdjął przed świętemi obrazami, święconą wodą i kredą na Trzy Króle żegnaną. — Tak mi Panie, Boże, dopomóż, nie zrobię ci, Kaśka, na despet.

Ano, kiej tak, to wyńdę. Mądrze gadasz! — odrzekła Kaśka, otwierając drzwi komory. — Ale niech cię rany Chrystusa Pana bronią, jakbyś mię chciał ukrzywdzić...

Łuka atoli ani myślał krzywdzić żony; z wytrzeszczonemi bezmyślnie oczyma stał on na środku izby i, rozglądając się dookoła, badał, gdzie może być jego magierka; spoglądając po ziemi, po powale, nawet zapuszczał wzrok na żerdź, gdzie zwykły były kury nocleg odbywać. I nigdzie, nigdzie, nie było czapki.

Kaśka, wyswobodzona z komory, zabrała się też raźno do przeszukiwania. Przetrząśnięto wszystkie kąty, przerzucono rozmaite graty, ale nie znaleziono magierki.

— A to skaranie Boskie! — bełkotał oszołomiony Łuka.

— Juzcić nie co, ino skaranie! — powiedziała Kaśka tonem wyrzutu. — Nie poszanowałeś świętości, licho ci kajś magierkę zaniosło.

— Ta i wiem dobrze, że zaniosło! Ale gdzie mogło podziać prawie nowiuśką czapkę?

— Kady niebądź — fuknęła żona. Któż ta wie takiego paralusza?

— Tera i drugiej czapki nie mam, bom tamtą starą zgubił w karczmie, kiej mię stągniowscy chłopi natarmosili... zauważył Łuka żałośnie.

— Żebyś tak zmówił litanję do świętego Jantoniego, toby się może i znalazło — napominała Kaśka.

Łuka spojrzał zgnębionym wzrokiem na obraz świętego, pomyślał sobie w duszy:

— Poratujże mię też we frasunku, najmilszy świątku!

Tymczasem Łukaszowa przypomniała sobie ulubieńca wieprzaczka, a nie widząc go w izbie, wyszła przed chatę i zaczęła wołać:

— Lusiu! lusiu! lusiu!....

Gdy zaś spojrzała wprost przed siebie na podwórko, ujrzała magierkę pływającą po gnojówce.

— O rety! zawołała. — Dzisz ty, Łuka, dyć twoja magierka się znalazła! Zmówiłeś musi do świętego Jantoniego!

— A jakże zmówiłem — zawołał Łuka, wychodząc z izby, bynajmniej niezdziwiony naturalnym porządkiem rzeczy.

Poczem wydobył chłop żerdzią czapkę z gnojówki.

— Ale ci ją biesi, psia nogi, wymiętosili! — mówił Łuka, wkładając magierkę na głowę.

— Nie bądźże drugi raz głupi i nie kładź jej w chałupie na głowę, kiedy ci baba dobrze rai i w uszy kładzie.

— Czyś ty tylko, psia kość, Kaśka, nie miała tej czapki pod zapaską i nie smyrgnęła jej w gnojówkę — zauważył Łuka.

Nadesłane

Ważne dla młodzieży szkolnej

Dyrekcja 2-letniej szkoły Rolniczej Męskiej w Kijanach im Erazma Gliwińskiego nadesłała do redakcji „Przeglądu Hrubieszowskiego" następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

Otwarcie zapisów na nowy kurs do 2-letniej szkoły rolniczej męskiej w Kijanach (pod Lublinem).

Nowy rok szkolny w 2-letnej Szkole Rolniczej w Kijanach, rozpoczął się w dniu 1 września r. b. kursem przygotowawczym 4-ro miesięcznym dla kandydatów niedostatecznie przygotowanych na wstąpienia na I-szy kurs 2-letniej Szkoły Rolniczej np. dla posiadających ukończone tylko 2 klasy szkoły średniej, lub 4-5 oddziałową szkołę powszechną.

Kto zaś posiada wymagane do Szkoły Rolniczej przygotowanie przedszkolne t. j. ukończoną 6—7 klasową szkołę powszechną, lub 3—4 klasy szkoły średniej — **może być przyjęty odrazu na I-szy kurs Szkoły Rolniczej od 15 stycznia 1924 r.** Podania składać należy zawczasu: do podania dołączyć trzeba: życiorys własny, metrykę chrztu, świadectwo lekarskie, świadectwo szkolne, podanie znanej osoby, lub instytucji, 2 fotografje małego formatu. Wiek kandydatów wymagany nie mniej niż lat 15½.

Szczegółowe wiadomości o Szkole i program udzielone być mogą po przysłaniu znaczków pocztowych za 2000 mkp.

Adres Szkoły: Dyrekcja Kijańskiej Szkoły Rolniczej poczta Lublin, skrzynka pocztowa 55.

Najbliższa stacja Bystrzyca (pierwsza stacja za Lublinem na linji (Lublin — Łuków) skąd 9 km. bocznej drogi do Kijan.

Dyrekcja 2-letniej Szkoły Rolniczej Męskiej w Kijanach.

OFIARY:

Na „Gniazdo Sierot" w Turkowicach złożył p. Lerner z Hrubieszowa 15.000 Mkp., tytułem wygranego zakładu.

Podziękowanie.

W. Pani JANINIE z Kruczkowskich DĄBROWSKIEJ akuszerce, zamieszkałej w Hrubieszowie, składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie za troskliwą opiekę i należytą pomoc, udzieloną mojej żonie w czasie choroby.

Z poważaniem

Stefan Malik.

WALUTA:

1 dolar amerykański	249.000 Mkp
1 funt szterlingów angielskich	1,130 000 „
1 frank francuski	14.000 „
1 korona czeska	7.400 „
1 marka niemiecka	0·02 „

IGNACY BIELECKI rocznik 1898 zgubił książkę wojskową wydana przez P. K. U. Hrubieszów i Merrykę urodzenia wydaną przez kancelarję parafjalną w Hrubieszowie.

DINA BEJREN zgubił dowód osobisty wydany przez Starostwo Hrubieszowskie.

WARUNKI PRENUMERATY:

Kwartalnie przy odbieraniu w Administracji	Mk 16.000
„ z przesyłką pocztową	18.4000
Numer pojedynczy	3.000

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona Mk. 100.000; ½ strony Mk. 60.000; ¼ strony Mk. 30.000; ⅛ strony Mk. 15.000; 1/16 strony Mk. 8000. — Drobne ogłoszenia 1.000 Mk. od wyrazu najmniej Mk. 10.000 — Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy Mk. 200. od wyrazu — najmniej Mk. 2000

Przy powtarzających się ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Adres Redakcji i Administracji: Hrubieszow. ul. Trzeciego Maja 19. Skrzynka pocztowa № 66.

Odpow. Redaktor: **A. Szczerbowski.** Redaktor: **Z. B. Czajkowski.**

Wydawca: Wydział Powiatowy Sejmiku Hrubieszowskiego. Drukarnia Sejmiku Hrubieszowskiego.